GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 79.

Dnia 10go Września 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jest temu lat 150 przeszło jak sławny moralista i filozof, Montesquieu, patrząc na niegodziwość rządów europejskich, tak określił ówczesne prawo publiczne: "jest to "nauka która uczy panujących, do jakiego stopnia mogą "gwałcić sprawiedliwość nie szkodząc własnym swoim "interesom."

Przed kilku laty socyalista Prudhon, uderzywszy czołem przed potęgą złota, zawołał: "prawo to siła." A minister Prusski Bismark potwierdził niedawno w Wiedniu tę barbarzyńską zasadę, mówiąc: siła jest coś więcéj jak prawo, la force prime le droit.

Od 150 lat, mimo tylu świetnych czynów, mimo tylu rewolucyj, wojen, wynalazków, mimo światła którym się wiek XIX tak słusznie szczyci, prawo publiczne nie postąpiło ani o jeden krok naprzód. Sprawiedliwość i moralność rządzących to siła i ich własny interes; kto więcéj ma bagnetów i złota, kto śmielszy i chytrzejszy, ten ma prawo za sobą, temu się kłaniają możni i do jego łaski wyciągają błagalne ręce.

Europa urzędowa zdaje się podzieloną dzisiaj na dwa wielkie stronnictwa: zaboru i pokoju, którym poświęca najważniejsze zadania swego bytu, cywilizacyą, sprawiedliwość, a nawet i moralność ludów. To co się dzieje, co się dokonywa bezkarnie u nas, w naszéj nieszczęśliwéj Ojczyźnie, i po za nami, wśród ludów Germańskich, jest przerażające dla ludzkości, obraża sumienie, burzy wszelkie podstawy bezpieczeństwa publicznego. Nigdy jeszcze zabór tak ohydnie jak dzisiaj nie szedł do swego celu. Polityka Moskiewska stała się wszechwładną w Europie. Jedną nogą stoi na skrwawioném ciele Polski i woła do swych siepaczy: "morduj, pal i zabieraj, bo przy mnie siła, a siła to prawo któremu nikt się oprzeć nie poważy," a drugą przyciska starych spólników zbrodni, Prussy i Austryą, wskazując im zabór ciągły, nienasycony, jako jedyny cel ich życia, jako jedyny środek ich panowania nad ludami. To też pomiędzy temi trzema czarnemi duchami północnéj Europy sojusz nierozerwany, na jednéj myśli i na jednéj żądzy, na zaborze, oparty. Rozszerzać nieustannie swoje granice, zabierać cudzą własność; oszukiwać, ciemiężyć; zdradzać i gwałcić wszelkie zobowiązania i przysięgi, popełniać czyny które w prywatném życiu jako zbrodnie są karane, byle tylko skutek dopięty został, oto są zasady, które monarchowie północni swoim ludom podają jako wzór doskonałości, jako prawidła do naśladowania w codziennem życiu, jako wynik ich religijnych, społecznych i politycznych przekonań.

Najstraszniejszy z nich, Car Moskwy, już się prawie nie tai, że jest posłannikiem szatana na ziemi. Cóż jest dla niego prawo historyczne, prawo traktatowe, co sumienie chrześciańskiego świata, co wiara w Boga i miłość Ojczyzny?—Marzenie. Zapytajcie jego polityków, poetów i ekonomistów, co myślą o prawie człowieka do wolności, o prawie narodu do swobody, o stósunku rządzonych do rządzących—a odpowiedzą jednozgodnie. to marzenia, to czcze wyrazy dopóki im Carska wiara i Carska wola nie dadzą namaszczenia. Polska to złudzenie upłynionych wieków, to fantazya marzycieli, rewolucyonistów, która już pogodzić się nie da z przeznaczeniem Caratu. Czy Polska powstaje czy nie, czy groźno się stawia czy się czołga u stóp Cara, zginąć musi, bo jéj miejsce potrzebne dla Prawosławia, to jest dla chciwego Boga Moskwy; język, obyczaje, strój Polski, wszystko to jest nieustającym buntem przeciw Moskwie, przeciw Carowi, mającemu 60 milionów niewolników pod swojemi nogami, a milion bagnetów na wykonanie każdego ukazu zniszczenia. Precz Polacy, uciekajcie z drogi, gdzie was oczy poniosą, na wschód i zachód, a jeżeli się nie pospieszycie, to na Sybir, bo Moskwa idzie naprzód, co raz daléj wedle przykazania Piotrowego. Dziś z Litwy i Rusi—jutro z Królestwa—a pojutrze z Galicyi i Księstwa Poznańskiego uciekajcie Polacy, takie jest ultymatum Cara i jego zbirów.

To też z Polskich ziem zabranych przez Moskwę tylko jeden przerażający jęk konania słychać; czego wymordować i zabrać nie może Moskwa, to płomień z rozkazu Cara rzuca w przestrzeń; mienie Polski w ogniu topnieje, ażeby zgłodniałe dusze Polskie poszły się zatruć rozpaczą w Prawosławiu. A Moskwa, szydząc ze świata, powiada że Polacy sami swoje mienie palą. Ma to być dowcip służalców na rozweselenie pana.

Prussy i Austry, jako czasowi dzierżawcy Cara, pilnie śledzą wszystkie jego kroki i życzenia, starając się przedewszystkiem, ażeby na chwilę nie sfolgować w tém co jest najmilszém Carowi, w mordowaniu Polski. To też Galicya i Poznańskie spłacają nieustannie dług wdzięczności za życie, które Moskwa Prussom i Austryi przedłużać raczy; to też te dwa, tak nazwane przez dyplomacyą, wielkie państwa niezwordowanie pracują w duchu Carskiéj propagandy, szerząc po świecie demoralizacyą, despotyzm i pogwałcenie wszelkich pojęć sprawiedliwości.

Nic ochydniejszego wiek XIX nie widział, jak postępowanie Pruss i Austryi w sprawie Księstw Nadelbiańskich. Dopiéro rozbiór Polski daje pojęcie o moralności czynu dokonanego w Gastein.

Król Duński, prawny dziedzic według wszelkich praw królewskich i dyplomatycznych dwóch prowincyj Holsztynu i Szlezwigu, z których jedna zupełnie niemiecka a druga na wpół duńska a na wpół niemiecka, zagrożony został wojną przez Sejm Frankfurtski na początku r. 1864, za to że owym prowincyom autonomii niemieckiéj nie przyznawał.

Prussy i Austrya bez żadnego prawa osobistego, bez żadnéj pretensyi nawet, jedynie z obowiązku narodowego, jako najpotężniejsi członkowie Rzeczy Niemieckiéj, rzucają się na malutką krainę Duńską, dzielą ją według upodobania i króla Duńskiego zmuszają do zatwierdzenia gwałtu wobec zdumionego ale milczącego zachodu. Holsztyn i Szlezwig przestały być prowincyami Królestwa Duńskiego. Zdawałoby się, że naturalném i koniecznem następstwem tego wypadku będzie piérwotne założenie, powód wojny, czyli autonomia zdobytych prowincyj, że one, a nie kto inny, wyrzekną o formie rządu, jaki ma ich losom przewodniczyć, i że ukonstytuowane własną wolą wejdą jako równa innym jednostka do składu Rzeszy Niemieckiéj. Dwaj pretendenci, książe Augustenburg i książe Oldenburg, piérwszy popierany przez całe Niemcy nie wyjmując ani Pruss ani Austryi, a drugi podsuwany ostrożnie przez Moskwę, ubiegają się o najwyższą władzę nad Holsztynem i Szlezwigiem; szermierka gazeciarska i dyplomatyczna ciągnie się rok cały; pozorne spory i nieporozumienia grożą domową wojną; Księtwa ledwo dyszą pod naciskiem niemieckich wybawców; Sejm Frankfurtski upomina się o swe prawa; aż tu król Prusski i cesarz Austryacki zjeżdżają do Gastein 14 sierpnia b. r. i jednym pociągiem pióra łamią wszelkie zobowiązania swoje, rzucają pod nogi jednocześnie i prawa ludu i pretendentów i Rzeszę Niemiecką, a w końcu na mocy zasady Bismarka, siła przed prawem, dzielą pomiędzy siebie prowincye to na własność to na czasową dzierżawę, a król Prusski za dwa kroć Lauenburgskiéj ludności zobowiązuje się zapłacić cesarzowi Austryackiemu po 36 fr. od duszy. I na tém koniec.

Zachód milczy, Ani jeden głos urzędowy nie podniósł się jeszcze przeciwko téj wielkiéj zniewadze sumienia ludzkiego. Zamiłowanie pokoju zagłusza wszystko. Zabór ma rozwiązane ręce—może iśdź daléj. Na drugiéj stronie Europy czeka go nowa zdobycz. Rumunia stanie się teraz przedmiotem szczególnéj uwagi Świętego przymierza. Już nawet rozeszła się wieść, że Moskwa i Austrya, uważając traktat Paryzki za martwą literę, są gotowe wkroczyć do Księstw Naddunajskich, ażeby księcia Kuzę przekonać, że się nie w swoje rzeczy wdaje chcąc udawać Napoleona III na tronie Rumuńskim.

Jak długo polityka zaboru bezkarnie najgrawać się będzie z rozsądku i uczciwości ludów, jak długo zachód liberalny, szlachetny i waleczny stać będzie z założonemi rękami wobec zaborczéj gorączki Świętego przymierza a szczególniéj czy Francya długo cierpieć będzie, ażeby dzieło jéj, tak świetnie prowadzone od r. 1789 przez rewolucyą i Napoleonów, stała się, jak Car powiada, marzeniem? Czyż ta usilna i wytrwała praca Napoleona III nad wyrobieniem ściśléj i solidarnéj przyjaźni pomiędzy Francyą a Anglią, która w Cherburgu i Portsmouth tak uroczyste zaręczenie zdobyła, posłuży tylko do świetnych popisów morskich, do wzajemnego uwielbiania potęgi i chwały wiekowych rywalów? Czy ten fanatyzm pokojowy, który Anglików ogarnia a w kołach urzędowych francuzkich tak czule jest propagowany, że mu ulegają nawet stali obrońcy praw ludowych, potrafi przytłumić wszelkie poczucie obowiązku, honoru a nawet dobrze zrozumianego interesu przyszłości? Czy jedném słowem ogrom potęgi cywilizacyjnéj, którą Bóg powierzył zachodowi, a najwięcéj Francyi, na obronę cierpiących i pokrzywdzonych, stanie się skrystalizowanym bazarem starożytności służących tylko na podziwienie świata? Tak myślą Bismarki, Gorczakowy i Mensdorfy, bo do ich planów potrzeba, ażeby się Zachód zakopał na długą zimę w delicyach Kapuy, ale tak nie pozwala sądzić usposobienie mass ludowych, których już dziś słuchać potrzeba, bo ich wszechwładztwo co raz groźniejszém się staje.

POŻARY W POLSCE.

Od kilku miesięcy pożary w Polsce przybrały rozmiary wielkiéj, narodowej klęski. Co mordy, konfiskaty i kontrybucye oszczędziły, to pochłania ogień. Niezliczone pożary na Litwie, na Rusi, w Królestwie a nawet we wschodniéj Galicyi dowodzą, że ta sama myśl, która poprzysięgła Polsce zniszczenie, prowadzi to piekielne dzieło. Wszystko co zostaje w bezpośredniém posiadaniu Moskali oszczędzane jest starannie; palą się tylko wsie i miasta polskie, przez Polaków wyłącznie lub w większosci zamieszkałe, co dowodzi, że pożary są widocznèm następstwem téj szalonéj i barbarzyńskiéj polityki, którą wypowiadają wszystkie dzienniki urzędowe Petersburga, Moskwy i Warszawy, a którą z rozkazu Cara wykonywają Murawiewy: Kaufman na Litwie, Beruk na Rusi, Berg i Milutyn w Warszawie.

Ale Moskwa, co fałszem żyje i na fałszu stoi, fałszem chce pokryć tę nową zbrodnią Caratu. Chce wmówić w świat europejski, ucywilizowany, że Polacy sami Polskę dobijają, że sami swoje wsie i miasta podpalają, że Emigracya Polska jest siedliskiem podpalaczy, że ona podaje pochodnie do ręki kobietom i dzieciom, które policya moskiewska na gorącym uczynku chwyta i od nich stósowne zeznania odbiera. Co te nieszczęśliwe ofiary zeznają pod knutem i w torturach moskiewskich, Bogu tylko wiadomo; ale że oszczerstwa rzucane przzz służalców Cara są nikczemnym i niezgrabnym fałszem, to każden rozsądny człowiek widzi, a powszechne i głębok e oburzenie w Emigracyi i we wszystkich oświeconych krajach est najlepszą odpowiedzią na tę niesłychaną politykę moskiewską która swoją ofiarę nie tylko zabić ale jeszcze oczernić usiłuje.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt Xty. — Kalwinizm Francuzki jako wstęp do Rewolucyi Niderlandzkiéj.

(Dokończenie Odczytu.)

Ponieważ rewolucya Niderlandzka nie zatliła się bezpośrednio od reformacyi Niemieckiéj, lecz od reformacyjnego we Francyi niedoczynu(*), któremu dała u siebie schronienie, ażeby odbył swój polityczny połóg na wyzwoloném ustroniu, muszę obszérniéj nieco pomówić o tym Francuzkim protestantyzmie. Jest to przemowa konieczna do badań nad powstaniem Wallonów, Flamandów i Batawów przeciw caratowi Hiszpańskiemu.

Burze niemieckiéj reformacyi nie mogły przekroczyć do świata Anglo-Saxońskiego po nad światem Romańskim; musiały owszem tem gwałtowniéj ten ostatni potrącić, im wstrętniejszym był przewodnikiem dla ich elektryczności. Zwłaszcza Francya, naczelnie za cały szczep Romański odpowiedzialna, zatrzęsła się do gruntu od Luterskich protestacyj, lecz ani lutersko-spekulancki federalizm Ligi Smalkaldzkiéj, a potém Unii Protestanckiéj, ani radykalny chrystyanizm Hussytów lub Anabaptystów nie przystawał do zmysłów narodu już od Ludwika XIgo ściśniętego szczelnie centralizacyjnego państwa obręczami. Co do radykalnie chrześciańskiéj reformacyi, ta się już na południowéj Francyi śmiertelnie i niepowrotnie wychorowała temu lat trzysta. Świadczyły o niéj już tylko Albigejskie nekropole zaorane sochą feudalności Frankejskiéj; ten Romański Hussytyzm należał już do wspomnień mytologicznych. Pożądliwi wyzwolenia chrześcianie musieli sobie wymyślić w tym kraju pośredniego szczebla reformacyą, która jednak widomie występowała z tych Albigejskich nekropol, jakoby z zaciśniętemi dawnych Akwitanów pięściami przeciw nieprzebaczonemu Franków papizmowi,

* Nie ma w tém żadnéj sprzeczności z zasaduiczym wpływem rewolucyjności niemieckiéj na wyzwolenie Niderlandów, skoro sam kalwinizm francuzki ród swój wywodzi od luteranizmu.

nieprzebaczonemu ich monarchii zwycięztwu, nieprzebaczonéj ich feudalności barbarzyństwom. Tego rodowodu reformacyi kalwińskiéj nie tyle trzeba szukać w jéj dogmacie, ile w jeografii powstań kalwińskich.

Jakoż zaledwie został przez swojego proroka wypróbowany w drobnym rozmiarze republiki Genewskiéj, lecz z całym rygorem sumiennéj experymentacyi (dla wiekszéj spokojności że ma po sobie nieomylność, skrupulatny doktor upiekł tam żywcem na cześć Ś. Trójcy niewygodnego komentatora Servet'a[†]), kalwinizm z pożarową chyżością ogarnął te akurat kraje południowo-zachodniéj Francyi, w których krucyata Montforta na początku XIII wieku była zatarła byt polityczny ludu Akwitańskiego, ale potomnéj jego zemsty zatrzeć nie była zdołała. Do środkowéj owszem i do północnéj Francyi, jako do staréj dziedziny najazdu Franków, poprawny ten Albigeizm nie przesiąkł; lecz i na swoim gruncie historycznym zapalił tylko tę ludność, którą uporczywa tradycya municypiów Akwitańskich od monarchicznéj absorbcyi po części ochroniła. Widzimy, że tutaj jak wszędzie, dogmat powstańczego raczéj, aniżeli religijnego wyznania, służył tylko za sztandar etnograficznie czy społecznie odwetowéj rewolucyi, ale za sztandar podwójnie anachroniczny. Dzisiaj, była to już i jeszcze zbyt oczywista mniejszość siedmnasto milionowego narodu, a do tego mniejszość rozrzuconych miast i burgów, wśród zalewu piętnastu milionów fanatycznych katolików, bo tego narodu, tego Pawła powszechnéj rewolucyi, głos Pański nie miał uderzyć aż za półtrzecia wieku. Owa sporadya Akwitańskich *Genew*, li kopułami ratuszowemi stercząca po nad oceanem prawdziwéj Francyi, do żadnéj już sprawy narodowościowéj przymawiać się nie mogła, bo proces między składem Francuzkim a składową w nim familią Wizygotów czyli Akwitanów niepowrotnie się od trzech wieków zakończył, zatarciem i assymilacyą takowéj. Jak Polska, przez zlanie się trzech ludów do jednego łona narodowego pod Wł. Jagiełłą, tak naród Francuzki gwałtowniejszym lecz niemniéj skutecznym trybem po stopieniu się wszelkich najazdów Germańskich z ludnością Gallo-romańską, sposągował się w wieczystą bryłę, spiętrzoną jeszcze na warstwy społeczne, ale już jeograficznie i państwowo nierozdzielną. W takim kraju wybuchnąć mogła wojna domowa, piętrowa, społeczna, ale wojny narodowéj naród sam sobie wypowiadać nie mógł. Francya mogła cała kiedyś zkalwinić się, zbisurmanić, zateizować nawet, ale rozpaśdź się jeograficznie na sekty, jak carstwo Bizantyjskie lub cesarstwo Niemieckie, żadną miarą. Dla tego téż mimo niezaprzeczonéj wyższości abstrakcyjnéj pod względem filozoficznym i demokratycznym nad sromotnym katolicyzmem ostatnich Walezyuszów, mimo odmładniającego i czyszczącego prądu swojego ducha, mimo aureoli okropnego męczeństwa a cnót republikanckich godnych Plutarchowego Panteonu, nawet mimo że zachwiewając protekeorat Filipa II^{go} nad Francyą urzędową, zdawał się walczyć za najsłuszniejszą sprawę, kalwinizm, choć rodem z Francyi, nie znarodowił sie w tym kraju, i jak u nas oppozycya dyssydentów, poległ wyklęty z własnéj ojczyzny, jako matkobójcza Targowica. Patryotyzm jest objawieniem nieomylniejszém od Starego i Nowego Testamentu!..

Zresztą kalwinizm celujący między innemi sektami reformacyi precyzyą i szczérością swoich złudzeń, bez ogródki wyraził w ostatniém swojém powstaniu czego chciał politycznie. Na piérwszy odgłos Trzydziestoletniéj Wojny, Związek Rochelski manifestem swoim z r. 1621, wydziela się od Francyi pod postacią odrębnéj rzeszy ośmiu republik zwanych *cyrkułami*. Czyli że kalwini zamieszkali po całéj Francyi wykraiwali sobie osobne społeczeństwo, osobny naród i osobne państwo w społeczeństwie, w narodzie i w państwie Francuzkiém, a tém samém wypierali się wszelkiéj Ojczyzny. Nie szaloném wyzywaniem przeciw sobie tylą już zwycięztwami dowiedzionéj przemocy miecza katolickiego, ale tą cyniczną spowiedzią, kalwinizm zabił się na wieki między Oceanem, Pireneami, Alpami i Renem. Na tyle i tak słusznie wykrzyczaną przez filozofów ośmnastego wieku rewokacyą Edyktu Nantejskiego (1685), nigdy najdespotyczniejszy z Burbonów nie był by się odważył, gdyby mu w téj srogości nie był wtórował pamiętliwy gniew narodu, z którego łona ci niebaczni sektarze we wilią ostatecznego upadku, sami się wygnali. Bo, nie despotyzmu tylko, ten bunt politycznie schizmatycki obrażał dogmata: niepodobna było także stanąć diametralniéj wbrew postępowym wieszczbom rewolucyonizmu francuzkiego, o czém się późniéj w przeglądzie takowego przekonamy. Tu dość nam dostrzedz, jaką to rzeczywiście śmiercią poległ kalwinizm we Francyi, dla czego skonał i tak skonać musiał?

† To fanatyczne morderstwo miało jednak po sobie okrutną loikę. Wytrącając albowiem z istoty Boskiéj osoby Chrystusa, a zwłaszcza Ducha Świętego, niebaczny uczeń znosił źródło swobodnego natchnienia wiernych, na którém się właśnie gruntowała nauka mistrza.

Ale uważnie badając różne zupełnie działanie téj saméj uprawy na różnego stopnia agregacye ludzkie, to samo nam wytłómaczy patryotyzm twórczy kalwinizmu czyli jego rewolucyjność organiczną w krajach że tak powiem do najęcia przez wyższą cywilizacyą, między ludami niezwiązanemi historycznie rygorem ściśléj narodowości, tam wszędzie zgoła gdzie patryotyzm nie mając do rachowania się z przeszłością, jedno znaczył co budowanie sobie dopiero nowéj ojczyzny. Obaczymy, że amfibiczny szczep Anglo-Saxoński najchwytniéj odpowiadał tym szczególnym właściwościom pługa kalwińskiego. Na starym lądzie europejskim znalazł dwie tylko wązkie niwy do plonnego uorania: kantony Szwajcarskie języka francuzkiego i Niderlandy, które są progiem świata Anglo-Saxońskiego; ale i tego progu nie potrzebował zająć jeno grzęski brzeg Batawski, ażeby go rozszérzyć do rozmiarów wielkiéj i wzorowéj rzeczypospolitéj.

ODEZWA
DO CZŁONKÓW BYŁEGO TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO.

Obywatele,

Dając hasło wytrwałéj w demokratycznych przekonaniach Emigracyi do szeregowania się w jednolitą bojową kolumnę, przemówić najprzód do Was, założyciele piérwszéj w Polsce politycznéj szkoły, Członkowie dawnego Towarzystwa Demokratycznego, za piérwszy mieliśmy sobie obowiązek. Ale napróżno byśmy się odzywali, zanim w wyraźne kształty sformułowaliśmy myśl naszą, napróżno przemawialibyśmy do Was przed chwilą, w któréj cel nasz i drogi, a tém samém i stósunek nasz do szczątków dawnéj demokratycznéj szkoły dobitnie określonym został.

Dzisiaj, skoro Manifest nasz z dnia 10 lipca b. r., Ustawa Organiczna i Programat Prac (opublikowane dnia 11 lipca r. b.), postawiły naszą wiarę polityczną w jasnych i wyraźnych paragrafach kodexu, którym się ma rządzić nasz związek dzisiejszy, czas oddać piérwsze kroki nasze pod waszą rozwagę i ocenienie, czas szukać rady i współpracy w Waszém, Obywatele, doświadczeniu i niezłomnym patryotyzmie!

Wstępne porozumiewania się za zbyteczne uważaliśmy, bo jeden nam historyczna konieczność punkt oparcia dla téj pracy na niwie ojczystéj zostawia: wyjść z tego punktu, na którym się zatrzymało w r. 1846 "Towarzystwo Demokratyczne."

Przewodniczeniem więc nowowiążącym się sekcyom Towarzystwa, utrzymaniem surowego cenzoratu nad piérwszym rozwojem dzisiejszego związku, niesieniem bratniéj rady niedoświadczonym inicyatorom, złożycie, Obywatele, dowody Waszéj dla nas przyjaźni; to będzie jedyna w trudach naszych pociecha, bo pewni będziemy, żeście w nas nieodstępnych Waszych poznali uczniów. Wy zaś, jako stróże księgi dziejów i honoru naszego narodu, z radością spoglądać będziecie na rozwój krzewu przez Was szczepionego, z zadowoleniem mistrza na widok owocu prac jego, obaczycie w dalszych piętrach budowy Waszemi rozpoczętéj rękami, niepokalaną tę myśl, która Waszym około szczęścia Ojczyzny pracom na tułactwie przewodniczyła!

Jeżeli zaś nic więcéj do dzisiaj, w gorących porywach naszych do téj zmartwychwskrzeszalnéj nauki dopatrzyć nie zdołacie, prócz szczérych chęci, ale bezskutecznych na polu realnych trudów polskiego patryoty usiłowań, sprowadzenie tych sił tak usłużnych do stoczenia walki w obronie sprawy dobra publicznego na właściwą drogę, dla Waszéj pozostaje przezorności.

Dłoń w dłoni solidarnie a nieustraszenie okoliwszy arkę kryjącą prawa przyszłéj wolności naszego narodu,—mężnie i zgodnie z młodzieńczym zapałem a doświadczoną roztropnością pracując, zdobędziemy nieśmiertelność dla demokracyi polskiéj.

W Paryżu, dnia 4 sierpnia 1865 roku.

Z upoważnienia Komisyi Organicznéj Towarzystwa Demokratycznego,
Sekretarz Towarzystwa, Albert Jan Kostecki.

SZKOŁA WOJSKOWA DLA KOZAKÓW POLSKICH W TURCYI.

Podług *Gazety Narodowéj* Lwowskiéj, w Konstantynopolu dwa pułki Kozaków Polskich, pod dowództwem Sadyka Baszy, liczą 8 szwadronów. Szkoła wojskowa Kozaków liczy 80 uczniów, to jest po 10 z każdego szwadronu. Dyrektorem szkoły jest sztabs-kapitan Władysław Czajkowski; pod-dyrektorem sztabs-kapitan

Gierlicz; inspektorem porucznik Stojanowicz. Profesorami są: sztabs-kzpitan Czajkowski, wykłada przedmioty wojskowe, praktykę i teoryą; sztabs-kapitan Gierlicz, jeografią i historyą; sztabs-kapitan Adam Czajkowski, język francuzki; porucznik Reszyd Aga, język turecki; porucznik Morozowicz, robienie bronią; kapral Łuczyński, język polski; wachmistrz Lisikiewicz, matematykę. Tym uczniom, których zdolności i stopień ukształcenia będą odpowiadać wymaganiom ucznia szkoły oficerskiéj, będą wykładane nauki podług szkoły St. Cyr. Wielu z młodzieży, która zaciągnęła się do pułków w rokuzeszłym, przedstawiono teraz do stopni oficerskich.

FAŁSZOWANIE BANKNOTÓW MOSKIEWSKICH W ANGLII

Fabrykacya bomażek moskiewskich w Anglii nie jest rzeczą nową. Według zaręczenia adwokata rządu moskiewskiego, ma być co rok puszczane w obieg od dwóch do trzech milionów rubli fabrykowanych w Anglii i Francyi. Ale dotychczas trudnili się tém zakazaném rzemiosłem wyłącznie izraelici, którzy chociaż pochodzili z Polski, nie byli jednakże politycznymi wychodźcami, a zatém ich zbrodnie kryminalne nie obchodziły nas wcale i nie widzieliśmy potrzeby wzmiankować o nich w piśmie emigracyjném. Dopiéro dziś, kiedy do tego niecnego rzemiosła chwyciły się figurujące przed dwoma laty w *Czasie* w rzędzie pułkowników lud dowódzców oddziałowych imiona, które stawione przed sąd, klną się na honor polskiego oficera i przyznawają się do zaszczytnych stanowisk, jakie w ostatniém bohaterskiém powstaniu polskiém zajmowały, zniewoleni jesteśmy w kolumnach naszego dziennika otworzyć miejsce dla kroniki kryminalnych zbrodni, aby wyrazić o nich nasze pełne obrzydzenia i oburzenia zdanie.

Dnia 31 sierpnia b. r. aresztowano w mieszkaniu Juliusza Beyer i stawiono przed sąd policyjny dzielnicy Londyńskiéj Lambeth Juliusza Beyer, Nathaniela Holchester, Samuela Berrens, Abrahama Davis, Goschena Sibbeiman i Filipa Braun, obwinionych o posiadanie i przechowywanie z wiedzą 500 sfałszowanych banknotów Cesarskiego Banku Moskiewskiego, z których każdy przedstawiał wartość 5 rubli. Policya znalazła te fałszywe banknoty nie tylko w domu Juliusza Beyera, ale i w jego tłumoczku, który pomimo zapierań i zaklinań się jego na honor polskiego oficera musiał do niego należeć, skoro kluczyk do tegoż tłumoczka znaleziono w jego kieszeni. Lubo adwokat rządu moskiewskiego myśli, że wpadł na trop olbrzymiéj fabryki banknotów odbijającéj rok w rok po trzy miliony rubli, która ma ajentów i wspólników swoich we wszystkich krajach Europy, jednakże z dotychczasowego śledztwa okazało się tylko, że zaaresztowane osoby trudniły się jeno dostawianinm, kupowaniem i puszczaniem w obieg fałszywych banknotów, ale nie ich fabrykowaniem, że schwytano tylko narzędzia, ale nie głównych fałszerzy. Wieść, że na czele téj fabrykacyi banknotów stoją bankierzy i wysocy urzędnicy moskiewscy, jest bardzo prawdopodobna. Skarga przeciw Juliuszowi Beyerowi i jego wspólnikom opiera się głównie na zeznaniu świadka Liebahn, który wkradł się w zaufanie obżałowanych, a potém wykrył całą sprawę policyi. Liebahn zeznał przed sądem, że Beyer zwierzył mu się w miesiącu maju, iż wiedział o źródle fabrykacyi banknotów. Beyer miał mu także powiedzieć że Londyński przywiózł blat staloryty do Paryża, gdzie Beyer i Kiezyene(?) mieli rozpocząć fabrykacyą banknotów na swoją rękę, lecz gdy ich jakiś ksiądz o mało nie zdradził, odstąpili od tego przedsiębierstwa i Londyński zabrał napowrót blaty do Londynu. Liebahn z Beyerem przybyli do Londynu w początku czerwca. Londyński przyprowadził do nich Berrensa i przedstawił go jako rytownika banknotów. Następnie zapoznano go z Braunem, który także miał być rytownikiem banknotów, jakoż w jego oczach wyrył moskiewskiego orła na stali. W jego obecności Beyer, Berrens, Braun i Londyński uradzili wynająć dom, aby pez przeszkód oddać się robieniu banknotów. Pomimo to Holchester tylko dostarczał im wyrobionych już banknotów, i piérwszy raz przed trzema miesiącami przyniósł paczkę z 1000 banknotów 5rublowych, które chciał mu (Liebahnowi) odstąpić za 100 f. szt. a drugi raz na kilka dni przed uwięzieniem 500 banknotów, które sprzedał Bayerowi za 20 od sta. Liebahn w dzień aresztowania był w domu Beyera i widział te sąme banknoty leżące na stole, które później policya zabrała.

Lecz gdy obrońca obwinionych wziął Liebahna z przeciwnéj strony na egzamin, wydało się, że tenże oddawna znosił się z ambasadą francuzką w Paryżu w przedmiocie wykrycia fałszerzy banknotów, że na parę miesięcy przed przyjazdem do Londynu był przez pomyłkę aresztowany w Dreźnie za posiadanie fałszywych banknotów i za wdaniem się tamtejszego poselstwa uwolniony, i że za usługi swe otrzymał od policyi moskiewskiéj jednego razu 2000 franków.

Oczewista że policya moskiewska wpadła od dawna na trop fabrykacyi banknotów ale wstrzymywała się z odkryciem, jak teraz widzimy, dla tego ażeby do fałszerstwa wciągnąć kilku pułkowników polskich lichego charakteru z ostatniego powstania i skalać ich hańbą kryminału. Niestety, ten podstęp powiódł się policyi moskiewskiéj. Znała ona lepiéj od nas spodlenie niektórych indywiduów, które tajna organizacya wyrzuciła na widownię publiczną. Myśmy za dostateczne uważali ostrzegać świeżych emigrantów o ajentach i szpiegach politycznych, aby nie wierzyli ich udanemu patryotyzmowi i przesadnym wyznaniom politycznym. Ale nigdy nie przypuszczaliśmy, aby naga zbrodnia mogła znaleźć pomiędzy nimi spólników. Inaczéj bylibyśmy ich jeszcze w maju zawiadomili, ża na Kaukazie schwytano jednego panicza, który wykrył wszystkie tajemnice fabrykacyi banknotów moskiewskich w Anglii i przedstawili haniebność zbrodni puszczania w obieg fałszywych pieniędzy pomiędzy gościnne dla nas społeczeństwo, nieochybność jéj wykrycia i surowość wymierzanéj za nią kary.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Dnia 21 sierpnia r. b. o godzinie 11téj z rana, pochowane zostały na cmentarzu parafialnym w Neuilly pod Paryżem, zwłoki ś. p. księcia Marcelego Lubomirskiego, zmarłego 18go tegoż miesiąca w 55tym roku życia.

W ciężkiéj niedoli narodu życie książąt bardzo mało przedstawia zwykle takich stron, któreby uczuciom patryotycznym pociechę sprawiły, a wiele takich, które do najsmutniejszych kart narodowego upadku zaliczyć trzeba. To też z tém większém wzruszeniem oddajemy cześć pamięci zmarłego księcia Marcelego Lubomirskiego.

Nie znaliśmy jego młodości, ale w wieku dojrzałym przedstawia się nam jako jeden z najszlachetniejszych obywateli Polski, jako jeden z najlepiéj widzących gdzie było i jest zbawienie. Zrozumiał on i czuł głęboko, że czas półśrodkowéj polityki, czas tranzakcyi pomiędzy prywatnym a publicznym interesem przeminął niepowrotnie; że dziś chcąc na prawdę pracować dla Polski, trzeba stanąć szczérze po stronie rewolucyi, wywracającéj zarówno wszelkie obłudy białych i wszelkie herostratyzmy czerwonych.

Ci co go znali w Turynie po wielkich objawach narodowego ducha w 1861 r. kiedy odgadł najgwałtowniejszą potrzebę Polski i z całą gorliwością przezornego obywatela dopomagał do wzniesienia szkoły wojskowéj polskiéj w Genui—ci co widzieli jak znakomite znaczenie potrafił sobie wyrobić między piérwszymi mężami odrodzonych Włoch—ci co mieli sposobność ocenić jego bystrość umysłową, takt niepospolity, obok rzadkiéj uprzejmości w codziennéṁ obejściu z ludźmi—ci słusznie liczyć mogli na znakomite usługi jego w gotującém się wówczas powstaniu; i gdyby organizacyi narodowéj w 1863 r. było potrzeba nie lalki z Hotelu Lambert, ale męża któryby godnie wyobrażał na zewnątrz szlachetność i energią powstającego narodu, wybór padłby niezawodnie na niego, gdyż nie było za granicą człowieka właściwszego jak on na tak ważne stanowisko.

Arystokracya Polska wiedziała o tém i nie szczędziła niczego, co by tak niebezpiecznego dla niéj człowieka na zawsze zniszczyć w opinii publicznéj mogło. Jéj to sprawki, dołączone do ciężaru boleści narodowych i zgryzot familijnych, wywołały tę śmiertelną chorobę, któréj po 10ciomiesięcznéj walce uległ nieodżałowanéj pamięci książe Marceli Lubomirski.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.